

Jan Grzelczyk

Ja podczas wojny mieszkalem w Turku. Po ukończeniu 14 roku życia, a jestem urodzony 8 stycznia 1928 roku, Niemcy zabierali młodych i zbierali wszystkich w Turku i potem stąd wywieźli do obozu przejściowego do Poznania. Turek miasto małe, wszyscy się znali, żandarm był i miał adresy z danej miejscowości. Takie małe drewniane walizeczki mieliśmy i z nimi do urzędu pracy, tam nas wołali i stamtąd do aresztu i z tego aresztu do Poznania. Oni już mieli spis.

Przed wojną skończyłem 5 klas szkoły podstawowej, nauczyciel nazywał się Kintzel, śpiewaliśmy piosenki „Marszałek Śmigły Rydz...” i takich muzykantów jak my te Niemczaki, które z nami chodziły, to nas znali, to typowali potem do wywózki.

Chcę powiedzieć, że byłem najmłodszy, a zabierali ludzi od 14 do 45 lat. W Poznaniu byliśmy w tym obozie przejściowym 3 miesiące i wtedy w jakiejś fabryce nas przyuczali, piłowania, nie piłowania. Szykowali ludzi do przemysłu. I z Poznania wywozili już do poszczególnych miejscowości. Ja przy tej wywózce z Poznania dostałem się do grupy, która została wywieziona do Berlina. W Berlinie była jeszcze komisja lekarska i ta komisja lekarska kwalifikowała. Paskudna lekarka Niemka była, pamiętam, zastanawiali się, czy skoro jestem dzieckiem nie odesłać mnie z powrotem do Polski, a przedstawiciel firmy, który wszedł powiedział - u nas jest również lekka robota - i zatrzymali mnie. Przedstawiciele z tych fabryk kupowali nas. A to była fabryka samolotów. A w związku z tym, że zostałem dołączony do tej grupy i od początku marca rozpocząłem pracę w tej fabryce samolotów. Prace to różne wykonywałem, najpierw sprzątałem, później na wiertarkach robiłem, najpierw lżejsze rzeczy, a na koniec to już nawet skrzydła robiłem.

Obozowe życie - od marca 1942 roku do końca wojny, wyjechałem z Berlina dopiero w czerwcu, bo bałagan straszny był - baraki, pluskwy, jedzenie - dawali nam półtora bochenka chleba na 4 dni, czarna kawa i zawsze po robocie była jakaś tam zupa, tylko w niedzielę były ziemniaki obierane.

I przeżyłem, ale taki szczegół chcę opowiedzieć. Po wojnie byłem dyrektorem archiwum i w 1984 roku, w sekretariacie kawę piłem i przyszła interesantka po zaświadczenie, że była w obozie. To ja sobie kawę piłem i nic się nie odzywałem. I była w Sikawie, Sikawa to był obóz przejściowy. Jak ktoś pracował w Niemczech i uciekał na granicy i do Sikawy, w Sikawie 6 tygodni i do tej samej fabryki. Sekretarka pyta, to jak to pani w Sikawie, a bo uciekałam i złapali mnie na granicy jak uciekałam z Niemiec i powrotem wróciłam do fabryki. To gdzie pani pracowała, w fabryce samolotów. Jak ona powiedziała, że pracowała w fabryce samolotów to moje uszy aż tak stanęły. Jak ta fabryka się nazywała, nie pamiętała, więc ja jej po woli mówiłem, a ona sobie przypominała. Czy NagerFuehrer mówił po polsku, powiedzmy Cholewik się nazywał. Teraz jej mówię, żebyśmy zlokalizowali sprawę to ja narysuję obóz i powiem, w którym pani baraku była. Ten nasz obóz ta część, bo obóz podzielony był na Holendrów, mieli oddzielnie i mogli wychodzić, a my i Ruscy, nam nie wolno było wychodzić. Rysuję, jak się wchodziło, był taki basen, a był. Tu były trzy baraki, pierwszy był włoski, drugi był francuski, a w trzecim były Polki. A skąd pan to wie i widoma już sprawa, że byliśmy w tym samym obozie. Ja się jej pytam, kogo pani może z obozu pamiętać, myśli myśli i powiada Jasia. A dlaczego go pani pamięta? Bo to dziecko było najmłodsze, koszule mu prałam. To już wiadomo było, że to ja, ale się jeszcze nie przyznałem do tego. A co o tym Jasiu pani pamięta? Taki zbereźnik był. Bo ten Hajzel, taki garbaty palacz był, jak sobie gdzieś chciał wyjść trochę, zawołał Jasiu, i trzeba było regulować ciepłą i zimną wodę.

Jak się na raz kobiety kąpały to jak się puściło zimną wodę, to już wszystkie wiedziały, że Jasiu już tam jest.

To był duży obóz Gemeinschaft Lager, w tym obozie wydzieleni byli Rosjanie, wydzieleni Polacy, później Holendrzy i Francuzi, mieli oddzielną część i mieli prześcieradła. Myśmy mieli papierowe sienniki. Koc jeden i pluskiew dużo, jedzenie beznadziejne, ale o tyle byłem w dobrej sytuacji, że byłem najmłodszy w obozie, to i kucharze, a nawet gestapowcy mnie znali, bo Jasiu był najmłodszy. I kucharze więcej mi wydawali. Na święta kapustę ludzi sobie kombinowali, no ale nawet soli nie było. I w 44 roku podczas Wigilii światła zgasty, a byliśmy nauczeni, że to alarm, a to burza i pioruny były.

Wojna się skończyła, przeżyłem wojnę. Jak w 46 roku poszedłem do gimnazjum to polonistka dała nam w klasie temat – moje wspomnienia z okupacji. W klasie nas było 30 uczniów, zeszyty były 16 kartkowe. Oddaje wszystkim klasówki, a ja cały zeszyt zapisałem. Wszystkim oddała, mnie nie oddaje. Bierze mój zeszyt i płacze. Okazało się, że ona była w obozie koncentracyjnym. W tej klasie byłem jedyny w obozie. Nikogo takiego nie było. A tak, to wiernie odtworzyłem w szczegółach. I ona powiada zainteresuje się tobą.

Najgorsze wspomnienia, to kwestia wyżywienia i bombardowania. W nocy przyjeżdżali Anglicy, którzy w 43 roku stale bombardowali. Bombardowanie, to było straszne. Na fabrykę bomby spadały, obozy to oni omijali. Ale wstawać trzeba było. Największe bombardowania to w 44 roku były, naloty dywanowe, jak opowiadałem, że około tysiąca samolotów w tym czasie nad głowami naszymi leciało to mi nikt nie chciał wierzyć, w Wielkanoc to było ponoć tysiąc samolotów, szły i szły. Potem przez lata, jak był pożar i straż jechała to ja się zrywałem i kurtkę zakładałem. To ciążyło na mnie nawet do 10 lat po wojnie. Cały czas byłem przygotowany do ucieczki. Straż, pogotowie jak jechały, to na te sygnały reagowałem.

W obozie różni ludzie byli, robotnicy, inżynierowie, lekarze, dopiero po wojnie się człowiek orientował z kim siedział, po wojnie wyszło panie doktorze, panie inżynierze, bo my w tych łachmanach, bardzo dużo ludzi ukrywało się. Niektórym przysyłali kartki na chleb, na inne rzeczy i adresy, a przecież dorośli z obozu nie mogli się wydostać, to ja w krótkich portkach przez płot. Tak, że ja po Berlinie buszowałem podczas wojny i zakupy im robiłem. I za to każdy mi kawałek chleba dał. A kiedyś jak zastępca Regenfuhrer, Cholewika zastępca taki gruby był i mówi -Jasiu chodźże tutaj i mi tłumaczy, ten gestapowiec. Jak jest ten i ten na wartowni, a to gestapo pilnowało fabryki, to przez płot, a jak jest ten i ten to możesz przechodzić tędy przez bramę. Cholera wiedzieli, ale że byłem najmłodszy to przymykali oko. I ja byłem jedyny, który w czasie wojny trochę Berlin poznał, bo ci, co te kartki dawali, to znajomych mieli i biegałem pod adres konkretny, raz w tej dzielnicy było, raz w tej dzielnicy.

Człowiek cholera to odważny jest w takich trudnych sytuacjach, to jak jeździłem po te zakupy to dawali mi paczkę papierosów, czasem dwie, gdyby coś było... nie brałem tego pod uwagę, ale kiedyś wysiadam, i taka pusta stacja, idę z tym i na peronie taki skórzany stoi, rozkraczył się i zatrzymał mnie, a ja z tym plecakiem. I zapytał mnie *was hast?* co ja tam mam, ten gestapowiec w skórzanym płaszczu. I ja w odruchu, a mogłem mieć w tym czasie 16 lat, daję paczkę jemu a on *Junge gehr schnell zu Hause*, uciekaj szybko do domu, a przecież do wozu mógł wziąć, a trafiłem akurat na takiego, szczęście miałem. Tak mnie nauczyli, bo ja taki mądry i bystry wtedy nie byłem, trochę mnie podćwiczyli.

Po takich obozowych doświadczeniach w każdej sytuacji człowiek sobie radzi, nie stęka, mnie wszystko pasuje, czy będą ziemniaki, czy będą kluski, mnie nie przeszkadza. Jestem nauczony najgorszej biedy i to mi w życiu pomogło.